

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera Warszawskiego przyjmowana być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim kop. 3, poranny w niedzielę i święta kop. 5.

Dziś: Ignacego Łojasza i Heleny. Niedziela: Piotra w Okowach. Poniedziałek: N. Marji P. Anielskiej. Wtorek: Znal. św. Szczepana M.

KURIER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie	4 minut 11.	Wschód księżyca o godzinie	4 minut 40 w.
Zachód	8 " 1.	Zachód	7 " 51 r.
Długość dnia godzin	15 " 50.	Wysokość wody na Wiśle stóp	1 cali 5.
Ubyło	0 " 53.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła	11° R.

CENA OGŁOSZEŃ:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują: Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Środa: Dom nika Wyzn. Czwartek: N. Marji P. Śnieżnej. Piątek: Przemienienie Pańskie. Sobota: Kajetana W. i Donata B.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126. — Telefon Administr. 141.

— W dniu 22-im lipca (3-im sierpnia) jako w uroczystość imienia JEJ CESARSKIEJ MOŚCI, obywateli m. Warszawy mogą w ciągu tego dnia przyozdabiać domy flagami, a z nastąpieniem zmroku iluminować swoje posesje.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Zdobysław; jutro Roli-sław.

Nabożeństwa: W kościele św. Anny na Krak.-Przedm. o godz. 9-ej zrana wotywa na intencję arcybiskupa Serca N. Marji Panny oraz nawrócenia grzeszników.

Zgromadzenia: Półroczna sesja zgromadzenia rymarzy. (Sala magistratu—godz. 6 po południu.)

Wystawy: Drugi dzień wystawy ogrodniczej. (Pomarańczarnia w Łazienkach—od godz. 10-ej rano do zmierzchu.)—Wyst. Tow. zachęty sztuk pięk., Krak.-Przedm. nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—

Wystawa obrazów A. Krywulki. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Teatry: Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Bal maskowy” (ostatni występ gościnny pana de Negri); jutro „Oj! młody, młody!”; — Nowy: (przy ulicy Królewskiej): dziś „Prucznik Szykowski” (debiut panny Gabrieli Adlerówny i pani Misiewiczowej); jutro „Baron cygański”.

(Godz. 8 wieczorem.)

Teatry: Alhambra: „Podróż pantofla”; Bellevue: „Nitouche”; Nowy-Swiat: „Dziewczę z chaty za wsią”.

Teatr Buff: dziś przedstawienie niemiecko-żydowskie.

Cyryl Salomonskiego: koncert i przedstawienie. (Dolina szwajcarska.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— We wczorajszym *Warszawskim dzienniku* czytamy: „Dziś o godzinie 12-ej minut 10 z południa w przejeździe z zagranicy do Peterhofu, raczył przejechać przez Warszawę Arcyksiążę Austriacki Karol Ludwik wraz z Małżonką. Podczas postoju pociągu na stacji Praga kolei żelaznej nadwiślańskiej, Jego Cesarską Wysokość powitał czasowo komenderujący wojskami warszawskiego okręgu wojennego i przedstawił mu dowódców korpusów, naczelnika sztabu okręgu, naczelnika 3-ej dywizji piechoty gwardji, komendanta cytadeli i innych naczelników wojskowych, oraz deputację keksholmskiego pułku grenadierów imienia Cesarza Austriackiego, w osobach dowódców pułku 1-go batalionu i 1-ej rot, adiutanta pułkowego, tudzież ordynansów, oficera, podoficera i szeregowca. Po przedstawieniu Jego Cesarską Wysokość zaprosił czasowo dowodzącego wojskami, dowódców korpusów i naczelnika 3-ej dywizji piechoty gwardji do wagonu, gdzie przedstawił ich do stojącej swojej Małżonki i zaraz potem pożegnawszy się najuprzejmiej z osobami przyjmującymi Go, wyruszył w dalszą drogę.”

— Dowiadujemy się z pewnego źródła, że projekt utworzenia na kolejach żelaznych posad felerów pełniących obowiązki w pociągach, został przez departament kolejowy ponownie przedstawiony do zatwierdzenia p. ministra komunikacji.

— Ruch towarowy na odnodze Kaługa Oka kolei żelaznej Riazko-Wiazińskiej, z dniem 13-ym b. m. został zniesiony, przeto stacja Kaługa i Oka z właściwych taryf zostały wykreślone i towary do nich przeznaczone nie przyjmują się.

— Na odbytej niedawno konkurencji na dostawę cegły ogniotrwałej i mączki szamotowej dla kotłów na Koszykach, ofiarowała miejscowa firma K. Cybulskiego najniższą cenę, a mianowicie 1,485 rs. i jej też komisja techniczna poleciła powierzyć dostawę po zatwierdzeniu przez władzę wyższą.

— Rury wodociągowe układają się obecnie w ulicy Smolnej dla szkoły weterynaryjnej; ułożono dotychczas 300 stóp bieżących. Przy zbiegu zaś ulic Marszałkowskiej i Królewskiej dokonano wczoraj połączenia rury magistralnej.

— Bawił w Warszawie urzędnik poczt niemieckich Weiss, w drodze do Petersburga. Pocztamt berliński wydelegował kilkunastu specjalistów do różnych państw, celem zbadania systematu manipulacji wewnętrznej i zastosowania na ten wzór ewentualnych ulepszeń w Niemczech. Weiss w drodze powrotnej zatrzyma się dłużej w Warszawie.

Z literatury.

* Podjęte przez p. Stefana Godlewskiego wydawnictwo „Zbiór praw Królestwa Polskiego” szybko dobiega do skompletowania.

Tom XXII-gi, obejmujący prawa wydane w r. 1882-im, a w ich liczbie nową ustawę tabaczną, oraz przepisy o rozstrzyganiu sporów o przynależności wyznaniowej b. greko-unii i o karach, którym podlegają, właśnie opuścił prasę.

Brakuje jeszcze dwóch tomów za rok 1883-ci oraz tomu XXX-go za drugą połowę r. z., który zamknie pierwszą serję tego wydawnictwa.

* Konkurs ogłoszony przez *Tygodnik ilustrowany* na najlepszy wiersz o kobiecie napisany przez kobietę, został właśnie rozstrzygnięty.

HADŻI IBRAHIM.

OPOWIEDZIAŁ

Karol Brzozowski.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Szybko ka staremu Serajowi wzdłuż zatoki szedłem z hadżim, nie wiedząc gdzie go w jakie ustronne zaprowadzić miejsce, gdy sam widząc tuż stojący kaik, zawołał: „Za Boghaz! za Boghaz! na Alla-cha! daleko, jak najdalej od tego straszego mostu!”

Przeprowadziłem się do Skutar. Krętami, ciasnymi uliczkami miasta zawiódł mnie hadżi pomiędzy sławne cyprysy skutarskich cmentarzy i w najustronniejszym miejscu, gdzie mnóstwo synogarlic smutnie gruchało, posadził mnie na grobowcu, którego marmurowe płyty zakryte były wypukło rzeźbionymi wersetami z koranu.

Milczenia takich jak hadżi nieszczęśliwych nie przerywa się nigdy; długo też czekałem, aż wreszcie sam wziął mnie za rękę i rzekł głosem modlącym:

— Pokaż mi ten suret!

Podąłem mu sztych. Spokojnie przyglądał mu się chwilę, a potem oddając mi go—rzekł z westchnieniem: „Ona!” i ciekawie zapytał:

— Gdzieś ty ją widział? mów przez litość kiedys robił ten suret? Wielki jesteś mistrz—ale nie gniewaj się, ty nie mogłeś ogarnąć całej pełni tej piękności, którą Allah chciał zdumieć oczy ludzkie. Poznałem ją—ona! Ale rozedrzyj twój suret—ona piękniejsza!

— Nie znam mój hadżi tej kobiety—odpowiedziałem—i nie wiem czy ona żyła kiedy. Ten suret zrobił jakiś mistrz, jak ty mówisz, Frengistanu, kupię go może sobie każdy, jak ja kupilem.

— Dziwna rzecz! Daj mi jeszcze ten suret. Tak

jak leży na tym surecie, widziałem ją obłąka całą długim jedwabiem włosów. Utopi cię morze, synu! mawiał ojciec... Kysmet! zgubiło mnie morze! Opo-wiem ci wszystko... wszystko! bo pękają me piersi—niechby raz już pękły! Słuchaj...

Tu hadżi westchnął, chwilę jakby skupiał pamięć i tak opowiadał:

Maj nadechdził, słowiki śpiewały już pączkom róż, wybierałem się z braćmi, jak co rok, za Marmora, oni żeby handlować, ja żeby na dnie morza zbierać żniwo. Okręcił nasz stał naprzeciwko Seraju i czekał tylko na dobry wiatr. Wypadło mi kaikiem popłynąć do Bejkosu. Wiesz, naprzeciwko Bebeku, gdzie Boghaz najszerszy, jest po środku obszerna skalista mielizna, którą okręty muszą omijać, trzymając się brzegów; tamtędy płynąc kaikiem o zachodzie słońca, ujrzałem na kępie traw (bo tam są trawy, jak na najbujniejszej łące) jakąś długą, jak złoto połyskującą trawę, z którą igrał prąd wody.

Takiej trawy nigdzie w Boghazie nie widziałem; płytko było bardzo i tak blisko, że sięgnąłem ręką i chwyciłem za miększą trawę, niż jedwabie i puchy kwiatów. Zdrętwiała ręka i serce nie umarło z trwogi. To były włosy kobiety leżącej na ławie ska-ly. Zwróciła ku mnie głowę na reku wspartą... i słońce piękności zaślepiło mi oczy blaskiem. Kaik mknął szybko—ale ona płynęła obok tuż i ręką da-wała znaki, jak kiedy wołamy giel, chodź do mnie! Drżałem z trwogi, ze zdziwienia, lecz oczu nie mogłem oderwać od tej cudnej... cudnej!

Gdyśmy wpłynęli na głębie, zatrzymała się, raz jeszcze skinęła ręką giel i uśmiechnęła się. Od jej uśmiechu rozjaśniły się wody, ach! bo to był uśmiech, w którym jaśniało tysiące pączków róż roskoszy...

Rano wiatr przyszedł pomyślny, bracia naglili—ja nie mogłem się oprzeć temu chodź cudnej ręki, która ciągnęła tak potężnie, że mimo braci, wymy-sliwszy jakąś potrzebę, pomknąłem sam jeden, na własnym kaiku, na wczorajsze miejsce. Była na tej

samej ławie skalnej. Uśmiechnięta zbliżyła usta, aż pod ostatni wierzchni płatek wody, która wzdęła się dogóry bania, jakby powietrza ta bania bulknęła i wyszedł z niej głos słowiczy, który rzekł: „nie bój się! chodź” a ręka przećudna wypłusnęła jak rybka z wody i skinęła w powietrzu: giel.

Cala moja dusza w oczy zbiegła i chciała pić promienie piękności co strzelały z przećudnej twarzy—ale nagle została się wokoło niej straszna noc i prze-zroczyste wody Boghazu zrobiły się jakby chmurą, co przed burzą zakrywa Allemdagh.

Smutny powróciłem na okręci. Zdaleka widząc mnie bracia, podnieśli już kotwicę i „Jaskółka” le-dwiem stanął na jej pokładzie, poniosła ciało moje daleko—dusza została pod wodą Boghazu, na skali-stej mieliznie Bebeku.

Jakże długimi były dla mnie te miesiące oddale-nia! Bracia sprzedali dobrze towar i ja zrobiłem żni-wo gąbek większe, choć o niem nie myślałem, bo tylko oczy moje i ręce pracowały. Powróciłem; przedko kupcom zbyłem gąbki i wolny pospieszyłem na mieliznę.

Opląnałem ławę skalną dokoła i nie widząc jej, miałem już wracać, gdy w jednym miejscu, tuż przy głębi, wynurzył się z wody palec i kiwnął: giel. Miałem w kaiku kotwiczkę, zaczępiłem ją dobrze między kamieniami i pewny, że mi kaika prąd nie zabierze, zrzućwszy turban, pas i kaftan, zsunąłem się w wodę.

Ledwiem stanął na dnie, szepnęła do mnie:

— Niech ci Allah zapłaci odwagę! Jutro przyjdź z rybakami, tu położysz wielką sieć i schwycesz mnóstwo rybek—wypuść je wszystkich! Tam dalej—patrz przy tym kamieniu, rzuc drugi raz sieć, wyciągniesz setki atramentnic — wrzuc je na powrót do wody! Rób tak przez trzy dni; po trzech dniach przyjdź na ławę, gdzieś mnie ujrzał. A teraz odejdz, bo mnie zgubisz.

(Dokończenie nastąpi.)

W dzisiejszym numerze *Tygodnik* ogłasza wynik głosowania dokonanego przez czytelników.

Pierwszą nagrodę uzyskał utwór „Do granicy”, za którym oddano 1239 głosów.

Po otwarciu koperty okazało się, iż autorką tego utworu jest znakomita poetka nasza, Marja Konopnicka.

Wiersz „Z teki Grottgiera” otrzymał 647 głosów, za utworem „Safona” oświadczyło się 392 głosów.

Nazwiska autorek tych utworów zostaną wymienione, jeżeli one pozwolą na otwarcie kopert.

Liczba ogólna 2,278 oddanych głosów świadczy, iż czytelnicy niezwykle zainteresowali się tym konkursem, czego dowodzą także liczne uwagi dołączane do kartek z głosami.

W dziale literackim dzisiejszego numeru znajdujemy zajmujący artykuł „O wolności handlu i protekcji celnej” pióra p. Załęskiego, oraz opisanie pracowni d-ra Bujwida, z ilustracjami i portretem naszego młodego bakteriologa.

Skutkiem zapytań ze strony publiczności pomieszczono także portret odważnego aeronauty p. Miłosza.

Z pomiędzy ilustracji chwili bieżącej zasługują na uwagę sceny z pożaru Wolbromia.

* *Gazeta rolnicza* w artykule wstępnym zwraca uwagę ziemian na losy spółki owocarskiej, nie mogącej z powodu braku uczestników ukonstytuować się i zachęca do zakupywania udziałów, wykazując korzyści, jakie krajowe sadownictwo przez przyjęcie do skutku tego pożytecznego przedsięwzięcia odnieść może.

* Grono osób zajmujących się z upoważnienia rodziny zebraniem prac pozostałych po ś. p. Sławomirze Steckim, uprasza uprzejmie wszystkie redakcje pism o doniesienie, jakie rękopisma zmarłego pozostają w ich posiadaniu i w razie nieużytkowania ich rychłego, o zwrot na ręce redakcji *Kurjera codziennego*.

== Z teatrzyków.

„Dziewczyna z chaty za wsią” zapelnia ciągle teatrzyk „Nowy-Swiat” i przysparza codziennie oklasków zarówno autorom, jak i kompozytorowi muzyki, p. Zygmuntowi Noskowskemu.

„Podróż pantofla” ściągająca też wczoraj do „Alhambry” niemalże widzów.

W teatrzyku „Belle-vue” dziś znowu „Nitouche”, jutro zaś widowisko składane: „Piękna Helena” (akt I-szy), „Bettina” (akt I-szy), „Nitouche” (akt III-ci) i wreszcie „Zielona wyspa” (akt II-gi).

W tej ostatniej operetce wystąpi dyrektor teatrzyku, p. Józef Texel, w roli gubernatora, w której niedługo zbierał obfite oklaski.

== Dla kościoła.

Jeden z tutejszych kapitalistów zakupił kopję Karola Dolce, przedstawiającą obraz św. Andrzeja.

Ma to być dar do jednego z kościołów.

== Nowe pismo.

Dowiadujemy się z dobrego źródła, że w tych dniach główny zarząd prasy wydał pozwolenie na wydawanie nowego pisma, poświęconego sprawom cukrownictwa, gorzelnictwa i piwowarstwa, pod tytułem *Tellus*.

Na stanowisku wydawcy-redaktora zatwierdzony został znany tutejszy przemysłowiec p. Jakób Ehrlich, redaktorem zaś będzie p. Stanisław Łoza.

Koncesja na *Tellus* obejmuje kilka ważnych działów, z których wymienimy następujące: podawanie rozporządzeń rządowych z wyjaśnieniami i praktycznymi wskazówkami, artykuły specjalne i ogólne, odnoszące się do wszystkich gałęzi przemysłowości rolniczej etc.

Tellus ukaze się z dniem 1-ym października r. b. po raz pierwszy i odtąd co pół miesiąca stale wychodzić będzie.

== Wystawa ogrodnicza.

Wczoraj po otwarciu, które nastąpiło o godzinie 2-giej po południu, wiele jeszcze na wystawie wykończyć musiano.

Stoły się zapelnily, bukiety, wiazanki, koszyki i poduszki kwiatowe, zsunęły się bliżej do siebie, robiąc miejsce przybywającym.

Wystawa w ogóle przedstawia się bardzo pięknie, jakkolwiek bardzo niewiele tylko wystawców przyjeło w niej udział.

Sprawozdanie szczegółowe, wedle zwyczaju, opuszczamy do zapadnięcia wyroku sędziów, którzy już wczoraj pojedynczo obchodzili działy swoje i konkursy i którzy dziś w grupy się połączwszy, zapewne część przynajmniej swej pracy dokonają.

Słyszeliśmy liczne skargi na niesystematyczność wystawców, którzy często bardzo nie wymienili konkursów, do których okazy ich zostały przedstawione, co pracę sędziów niezmiernie utrudnia.

Jest to zresztą tylko powtórzenie skarg, jakie wy-

rażone zostały przy poprzedniej wystawie ogrodniczej.

Wystawa wczoraj bardzo licznie zwiedzana była; oprócz wielu członków towarzystwa, którzy mają prawo bezpłatnego wejścia na wystawę, sprzedano biletów 400, co jak na pierwszy dzień, przy opłacie podniesionej i dopuszczeniu publiczności dopiero od godziny 3-ej, jest wcale pokazną cyfrą.

Zanotować należy, iż szczęśliwie się stało, że roboty kanalizacyjne, które tamowały przejazd przez Aleję Belwederską, właśnie wczoraj o tyle zwróciły się w bok ku Koszykom od Rozdroża, że Aleja dla dążących na wystawę powozami i dorożkami otwartą być mogła.

== Ze sportu.

Mniejszym aniżeli poprzednio był udział ze stajen tutejszych w próbach siódmego dnia gonitw w Moskwie.

Do gonitwy o nagrodę rs. 1000, dla trzyletnich, z wagą porównawczą, stanęło siedmiu kandydatów, z pomiędzy których wyszedł zwycięsko „Good Devil” hr. Krasieńskiego, z nagrodą 954 rs., będąc gorącym faworytem publiczności.

„M-me Cossé” p. L. Grabowskiego była dopiero czwartą.

„Fine Mouche” i w tym dniu poszła znowu do startu, ale ponieważ nikt się nie znalazł, kto by chciał być pobitym, przeto sama jedna małym galopem obiegła szranki po nagrodę *peterhofską* rs. 945.

Sześciu dobrych szermierzy stanęło do walki o nagrodę *zachęty*.

Ogólnym faworytem był „Gram” p. L. Kronenberga, który niestety, zawiódł oczekiwania, przychodząc dopiero piątym, podczas gdy „Sasin Grabowski” p. L. Grabowskiego trzecie zajął miejsce.

Wielki *handicap* wygrała znana u nas „Kalkuta”, jeżdżona przez Gough'a, bijąc trzech współzawodników.

„Seaking” p. Komierowskiego, jeżdżony przez właściciela, w gonitwie panów był czwartym i ostatnim, natomiast „Szczęsny” pod p. St. Wotowskim, wygrał znowu *hurdle race* rs. 259.

W ostatniej gonitwie sprzedażnej, „Firley” p. L. Grabowskiego został znowu pobitym.

Jutro ósmy dzień gonitw w Moskwie i inauguracyjny dzień sezonu carskosielskiego.

Dla wzięcia w nim udziału, posłał p. Mysyrowicz trzyletnie „Mascotte” i „Carmen”, oraz dwulatków „Master Wicks” i „Palmerston”; zaś Aug. hr. Potocki wysłał z Jabłonn „Eldę” i „Pepitę”, a z dwuletnich „Hetmana” i „Wystawę”.

== Resursa kolejowa.

Niezależnie od projektu utworzenia zbiorowej spółki spożywczej urzędników kolejowych, to samo grono powzięło zamiar założyć resursę, której zadaniem byłoby wytworzenie życia towarzyskiego pomiędzy luźnymi w naszym mieście pracownikami kilku zarządów dróg żelaznych.

W razie, gdyby się nie dało urządzić własnej resursy, postanowiono przystąpić w zbiorowej grupie na wzór przyrodników lub techników, do jednej z dwóch resurs miejskich.

== Zabawa dla dzieci.

A więc czwarta z kolei zabawa dla dzieci w ogrodzie zoologicznym stanowczo odbędzie się jutro, to jest w niedzielę.

Program pozostaje niezmieniony, lubo z wprowadzeniem pewnych urozmaiceń.

Uwaga nasza w przedmiocie rozdawnictwa podarków została uwzględniona.

Zamiast różnych prezentów, mały dostaną skromny podwieczorek, a nadto rozdane zostaną arkuszowe malowanki, które bezinteresownie ofiarował tutejszy litograf p. Kasprzykiewicz, w liczbie około 1,000 sztuk.

Początek zabawy, jak zwykle, o godzinie 4-ej po południu, a koniec dopiero około 10-ej, po spaleniu fajerwerków.

== Zagraniczne kwiaty.

Według informacji powziętych na tutejszej komorze opłata celna na przywożone do kraju zagraniczne kwiaty sztuczne za rok ubiegły wyniosła rs. 2650.

W roku 1884-ym ta sama rubryka wskazywała rs. 3800.

Przywóz zagranicznych kwiatów sztucznych, jak się okazuje, uległ zmniejszeniu.

== Wyprawa wodna.

W dniu wczorajszym grono amatorów wioślarzy na wielkiej łodzi wyruszyło do Płocka.

„Zulusi” postanowili zwiedzić ciekawsze i piękniejsze, miejscowości nadbrzeżne i powrócić do Warszawy koleją żelazną.

Wycieczka potrwa około dwóch tygodni.

== Oryginalny tytuł.

Pokazywano nam kopertę listu adresowanego do pani *., żony jednego z tutejszych śpiewaków.

Adresujący list zamieściwszy imię i nazwisko, dodał: „tenorowa opery”.

Tym sposobem małżonki innych śpiewaków mogą się tytułować: „basowa”, „barytonowa” i t. p.

== Do klasztoru.

Platoniczna wielbicielka króla-fantasty Ludwika, o której zamiarze wstąpienia do klasztoru donosiliśmy przed kilku tygodniami, pomimo przeszkód stawianych przez rodziców, celu swego dopięła.

W tych dniach nadeszła wiadomość, iż panna *., zwiedziwszy groby Wittelsbachów, zamieszkała w klasztorze panien dominikanek w Monachjum.

Rodzice wymogli na córec dwuletni nowicjat i dopiero po upływie tego czasu, jeżeli się nie cofnie, będzie mogła wykonać śluby zakonne.

Czy przypadkiem szczególnie ten pietyzm, z uwagi na pobudki jakie go wywołały, nie jest chorobliwym?

== Sic transit...

W bawarii na Żelaznej popisuje się od kilku dni ociemniała śpiewaczka, której brat akompanjuje na fortepianie.

Głos, lubo zużyty, zdradza szkołę i pewne wyrobienie.

Jak nam mówiono, jest to para Niemców, wędrujących po miastach i miasteczkach dla zarobku.

Owa ociemniała śpiewaczka jeszcze przed ośmiu laty należała do składu opery w Hamburgu, śpiewając drugorzędne partje, a w czasie feryj dawała koncerty z wielkim powodzeniem w różnych miastach niemieckich.

Strata wzroku, a po części przez długą chorobę i głosu, spowodowała zejście ze sceny i estrady do restauracji i bawaryj.

Podobne produkcje nie muszą jednak popłacać w Niemczech, kiedy wykolejona śpiewaczka przybyła do Warszawy.

== Ironja losu.

Od kilku dni na bruku miejskim pojawił się młody tak zwany „kawalerski” dorożkarz, którego dziwne koleje losu zasługują na uwagę.

Przed dwoma laty po śmierci ojca, obywatela ziemskiego z Podlasia, przybył do Warszawy zaoptatrzony w spory kapitał.

Nowicjusz, mający żyłkę do marnotrawstwa, łatwo znalazł przyjaciół, którzy wtajemniczali przybyśa w rozmaite przyjemności miejskiego żywota.

Paniacz mieszkał w pierwszorzędnym hotelu, utrzymywał służbę, a nadto przed bramą niemal dzień cały oczekiwała na jego rozkazy elegancka dorożka.

Po kilku miesiącach młodzieniec widząc, iż w kasie pozostała zaledwie połowa kapitału, porzucił towarzyszy i postanowił poprawić interesu przez bogate małżeństwo.

Dzięki ujmującej powierzchowności i wykształceniu, syn obywatelski znalazł partję w osobie panny T., córki majątnego przemysłowca, z którą niebawem zamienił zaręczynowe pierścionki.

Los jednak okazał się nielitościwym, narzeczona bowiem na trzy tygodnie przed ułożonym terminem ślubu zmarła.

Zrozpaczony i przybity bolesnym ciosem, młody człowiek cheąc zapomnieć o smutku, ponownie rzucił się w szalony wir życia, powrócił do dawnych towarzyszy, a hulając bez przerwy, znalazł się nareszcie nad przepaścią zupełnej ruiny.

Jak zwykle w podobnych razach, bankruta opuścili przyjaciele i służba, z wyjątkiem dorożkarza, który okazał się nader uczciwym człowiekiem.

Mając na pamięci znaczny zarobek, z łaski utraconej osiągnięty, zaproponował temuż pożyteczkę pieniężną na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb chwilowych.

Młody człowiek znudzony życiem odmówił przyjęcia zapomogi, a natomiast zażądał przyjęcia go na... dorożkarskiego woźnicę.

Dorożkarz, a zarazem właściciel kilku pojazdów, z początku oparł się temu dziwnemu żądaniu, następnie jednak widząc nieugiętą stałość młodzieńca, uległ i przystał na wszystko.

I oto niedawno jeszcze eleganta spotykamy na koźle dorożki, którą wozi byłych przyjaciół, dziś obojętnych i niepoznających swojego amfitrjona...

== Rzadka przyjaźń.

W tych dniach z kościoła św. Anny wyruszył kondukt pogrzebowy, a prawie cały orszak stanowiło grono siwowłosych starców, z których jednego, postępującego tuż za karawanem chwiejącym, drzącym krokiem, podtrzymywało dwóch towarzyszy.

Napis na blasze objaśniał, że nieboszczyk był emerytem i doczekał sędziwego wieku, liczył bowiem lat 81.

Naturalnie, iż starszyszkowie idący za trumną, byli to emeryci, koledzy, a po większej części niegdyś podwładni nieboszczyka.

Oblicza ich było dość spokojne; ludzie ci otrząskani z wrażeniem śmierci, zresztą sami gotowi wkrótce stanąć do ostatniego apelu, nie mogli przecież rozpaczać, ani szczególnie ujawniać na zewnątrz żalu po zmarłym towarzyszu.

Jeden wszakże, ten którego prowadzono, przedstawiał widok strasznej, nieczem się niedającej uspokoić rozpacz.

Nic dziwnego, tracił bowiem nie tylko przyjaciela, lecz drugą połowę swej istoty.

Przyjaźń i braterski związek dwóch emerytów, przedstawiał rzeczywiście coś niezwykłego.

Koledzy szkolni z kolegium pijarskiego na Żoliborzu, razem służyli wojskowo, a następnie jednego dnia wstąpili na aplikację do biura.

Zawsze razem mieszkali, wspólnie czas przepędzali i nigdy ich nie nazywano inaczej jak Orestem i Pyladesem, a gdy się znacznie później pojawił dziwny twór dwóch ludzi zrośniętych, nasi przyjaciele nosisi miano braci sjamskich.

Raz wszakże nastąpiło rozłączenie z powodu, iż jeden z nich ożenił się, drugi zaś, stanowiący zwolennik celibatu, obraził się na przyjaciela.

Ożeniony opuścił Warszawę, przyjmując posadę na prowincji.

W ciągu pięciu lat przyjaciele wcale się z sobą nie widzieli, ani nawet nie pisywali.

Nagle, zamieszkały na prowincji zjawia się w gronie żalobie, oznajmiając, że żona mu umarła.

Teraz więc nastąpiło ponowne zbliżenie i p. * o- trzymawszy z łatwością tranzlokację do Warszawy, zamieszkał z przyjacielem.

Było to w 1849-ym roku i od tej pory nasi przyjaciele ani na jeden dzień z sobą się nie rozłączali.

Jednego dnia podali się do emerytury i wówczas to z powodu uszczuplenia dochodów zmienili mieszkanie, które od 1865 r. dotychczas zajmowali.

Ten, który umarł, żartobliwie nazywany był żoną, a z pewnością bardziej łagodnego i miłującego się stadła, jak ci dwaj przyjaciele nierozdzielny żywot z sobą wiodący, trudnooby było znaleźć.

Osierocony „małż” nie wychodzi wcale od dnia pogrzebu z wspólnego mieszkania na Marjensztacie i jest uzasadniona obawa, iż biedny starzec niebawem podaży za przyjaciela.

= Amputacja.

W dniu wczorajszym p. Feliksowi Iwanowskiemu, młodemu 27-letniemu agronomowi z okolic Warszawy, amputowano prawą rękę aż do ramienia.

Ciężka ta operacja okazała się nieuchronną z powodu gangreny, a jej przyczyna opiera się na błahym pozornie wypadku.

Przed pięciu tygodniami p. Iwanowski oparzył sobie dłoń siarczką od ordynarnej zapalniczki, podanej mu do zapalenia papierosa przez przewoźnika nad Wisłą.

Oparzenie zdawało się mało znaczącym i p. I. nie sobie z niewielkiej ranki nie robił.

Dopiero, gdy ręka zaczęła na dobre puchnąć wezwął lekarza.

Chciano użyć wszelkich możliwych środków dla zapobieżenia gangrenie; wszystko jednak nie nie pomogło i p. I., jeżeli tylko żyć będzie, pozostanie kaleką bez prawej ręki.

= Szczególne roztargnienie.

W dniu wczorajszym w cukierni na Marszałkowskiej p. T. przez pomyłkę zabrał cudze palto, chociaż sam przyszedł bez paltota.

Na razie poszkodowany p. K. tego niezauważył a kiedy w pół godziny później zabierał się do wyjścia, wszczął się alarm, iż mu palto skradziono.

Wszelkie poszukiwania były daremne i p. K. zapowiedział właścicielowi cukierni, że jeżeli się palto nie znajdzie, w myśl przepisów policyjnych polecających czuwać nad całością rzeczy gości, wytoczy mu sprawę o odszkodowanie.

Kiedy już p. K. znalazł się w Saskim ogrodzie spotyka p. T., którego znał cokolwiek.

Widząc na nim swoje palto, które z powodu zmiany kolturza szczególniejszej formy doskonale poznał, zaczepia p. T., pytając grzecznie, czy przekonany, że ma na sobie własne palto.

— Ależ mój panie zabawna pretensja—rzecze nie tyle zdziwiony, ile oburzony zaczepką.

— Stanowczo poznaję, że to moje palto, a nawet zostawiłem w niem chustkę z moim monogramem—powiada K.

Pan T. sięga do kieszeni i rzeczywiście wyciąga cudzą chustkę a nawet rękawiczki.

Naturalnie, iż zwrot natychmiast nastąpił, a prze-prosinom ze strony roztargnionego nie było końca.

Dobrze, iż ci panowie się znali, gdyż w innym stosunku pomyłka, przed wyjaśnieniem, mogłaby się fatalnie zakończyć.

= W obłądźcie.

W dniu wczorajszym, około godziny 8-ej rano, Wiktor Schmidt, liczący 19 lat wieku i zamieszkały pod nrem 19-ym na Wspólnej, w przystępie obłądzenia wszedł na dach domu, a później przeszedł do komina następnej kamienicy.

Tu zaczął wyprawiać dzikie skoki i pokazywał wystraszonemu przechodniom ulicznym, że lada chwila zeskooczy.

Dozorca policyjny Ręczykowski udał się bezwzględnie na dach i prawie przemocą, z narażeniem się na zesunięcie, zdołał obłąkanego sprowadzić.

= Doraźna kara.

Oczerech młodych wartogłówów łapiąc się w Wiśle od strony Rybaków, wpadło w stroju Adamowym do wnętrza sąsiedniej rzeźni.

Znajdowały się tam właśnie i kobiety, których obecność nie skłoniła jednak lekkomyślnych młodzieńców do cofnięcia się do wody.

Obecni temu robotnicy porwali pęk pokrzyw, będących pod ręką i sprawili przybyłom taką łażnię, iż na drugi raz nie narażą się zapewne na coś podobnego.

Poparzenia od pokrzyw, lubo bolesne i na długo pamiętne, żadnem niebezpieczeństwem zdrowiu obitych nie grożą.

= Z ulicy.

W dniu wczorajszym na ulicy hr. Berga pod nrem 7-ym przy odnawianiu ścian domu osunęła się drabina i upadłszy w poprzek ulicy, ugodziła przechodzącego Berka Sonnenberga w głowę.

Poszwankowany z ciężką raną na głowie został odwieziony do mieszkania pod nr. 14-ty na Topiel.

= Ognie.

W introligatorni Ludwika Malinowskiego pod nrem 18-m na Krakowskim-Przedmieściu, skutkiem rozlania nafty i nieostrożnego rzucenia zapalniczki, wybuchł pożar.

Pod nrem 36-ym na Świętojerskiej zapalił się sadze. W obu wypadkach domownicy ogień ugasił.

= Plantacje łożyny.

W gubernji lubelskiej, mianowicie zaś w powiecie nowo-aleksandryjskim i sąsiednich, znajduje się kilka większych plantacji łożyny.

Na wzmiankę szczególną zasługują z nich dwie. Jedną z nich jest plantacja we wsi Kamień, obejmująca przeszło sto morgów.

Łozinę tę nabywają przeważnie włościanie ze wsi Zastowa, którzy w miesiącach zimowych zajmują się wyrobem półkoszów i koszyków.

W powiecie janowskim uprawą łożyny zajmuje się właściciel wsi Wołowice, leżącej na wyspie utworzonej w środku Wisły.

Plantacja łożyny zajęła tu przeszło 300 morgów przestrzeni, z tych na kilkudziesięciu morgach zaszadzone t. zw. „ziółta wierzbę”, sprowadzoną z okolic Płocka.

Łoziny pospolitej nżywają przeważnie przy budowie grobli i biciu tam dla spajania faszyny.

Należy dodać wszakże, iż łożyna krajowa nie wystarcza na potrzeby miejscowe i wiele sprowadza się jej z Galicji, właściciele więc nieużytków piaszczystych powinni się zabrać do jej uprawy.

= Z Wolbromia.

Od p. Jana Żołnowskiego, członka i kasjera komitetu pomocy dla pogorzelców wolbromskich, otrzymujemy wiadomość, że oprócz mniej potrzebujących, pozostaje jeszcze 138 rodzin, które w krytycznym położeniu oczekują na zasiłek i całą ufność pokładają w nigdy nie zawodzącym miłosierdziu ogółu.

Pan Ż. prosi nas zarazem o nadmienienie, iż z naj-pierwszą pomocą i ratunkiem pośpieszyli w chwili pożaru urzędnicy stacji kolejowej Wolbrom pp.: Godlewski, Nowakowski, Uhlaniński, Kieszkiewicz, i Ungier z Miechowa, a na czele komitetu stanęli: naczelnik powiatu p. Aloszko i naczelnik straży ziemskiej p. Gartier, którzy też pierwsi dali przykład ofiarności na rzecz pogorzelców.

Pożar wynikł nie w rynku, lecz w pobliskiej ulicy, w sąsiedztwie domu mieszczącego szkołę.

Małż nieszczęśliwej ofiary pogorzeł, pocztalter Dąbrowski, był w domu w czasie pożaru zajęty ratowaniem kasy pocztowej i majątku rządowego.

Zresztą p. Ż. potwierdza szczegóły podane przez naszych korespondentów, wymawiając się tylko od tytułu inicjatora myśli zawiązania komitetu, bo myśl tę, jak powiada, jednocześnie wiele osób powzięło.

= Emancypacja na prowincji.

Jeden z przedsiębiorców kieleckich postanowił założyć w tem mieście gólarnię obsługiwaną przez kobiety.

Pomysłowy inicjator liczy na młodzież miejską i synów obywatelskich.

= Z pola.

Z okolic Koźlenia donoszą nam, iż urodzaje w tym roku wypadną o wiele pomyślniej, aniżeli w zeszłym.

Jakkolwiek żyto jest może gorsze, natomiast pszenica, jęczmień i w ogóle jarzyny obrodziły bardzo obficie.

Co do owoców, te nie wszędzie zadawałuiący dadzą rezultat.

Na powieściu, gdzie grunta są żyzne i dla drzew owocowych sprzyjające, nader pięknie obrodziły śliwki oraz gruszki i jabłka późniejsze.

Zbiór owoców dla włościan powieśla stanowi zwykłe znaczny dochód, dla niektórych ważniejszy nawet od sprzedaży zboża.

= Pożar tartaka.

W dniu 27-go b. m. pożar zniszczył tartak parowy we wsi Wandów, powiecie łukowskim.

Ogień wszczął się około godziny 8-ej z wieczora i mając masę materiału łatwo palnego w samym tartaku drewnianym i w zapasach drzewa, rozszerzył się szybko i zrzucił znaczne szkody.

Szkody w zabudowaniach fabrycznych wynoszą około 20,000 rs., a w zapasach drzewa do 6,000 rs.

Ciebie, bezwzględnie powietrze umożliwiło rozszerzenia się pożaru na inne budynki.

Z chętną pomocą, w niesieniu ratunku podażyli włościanie z pobliskich wsi Grudzi, Osi i Kasyldowa, oraz obywatele z Mysłowa i Sinogorka.

Tartak należący do p. Feuersteina, był ubezpieczony na 10,000 rs.

= Zuchwały napad.

Z Łomaz, osady położonej w powiecie białskim donoszą nam o zuchwałym w biały dzień napadzie na dom Szatałowicza, mieszkańca tej osady.

Zajęty pracą w polu, przypadkowo około godziny 10 rano powrócił do domu, gdzie znalazł drzwi rozbite, a w mieszkaniu sześciu złoczyńców poszukujących widać pieniędzy, Szatałowicz bowiem uchodził za człowieka bardzo zamożnego.

Na zrobiony alarm zbiegli się sąsiedzi, a niebawem znalazła się też na miejscu straż ziemska.

Z liczby złoczyńców, widząc się osaczonymi, trzech, jak się okazało, miejscowi żydzi, uciekli zabrawszy 15 rubli, trzech inni, mieszkańcy z Międzyrzecza, stawiali opór, broniąc się rewolwerami.

Jeden mianowicie ukrywszy się w życie, dał kilka razy ognia do chcących go przytrzymać.

Na szczęście strzały nikogo nie trafiły i zbrodniarz został ujęty.

= Samobójstwo starca.

Przed kilku dniami we wsi Lipień za Wisłą powiesił się dzierzawca miejscowego folwarku, 70-letni starzec, Jan Wereszczyński.

Przyczyną samobójstwa było zajście z synem, który stracił powierzone mu pieniądze i ojciec rozkazał mu więcej się w domu niepokazywać.

Młody Wereszczyński, wyjechawszy do Warszawy, napisał do ojca list, iż w chwili, gdy będzie go czytał, on już żyć przestanie, postanowił bowiem utopić się w Wiśle.

Ojciec tak wziął do serca mniemane samobójstwo syna, iż z rozpaczą sam sobie życie odebrał.

Tymczasem młody W. ani myślał pozbawiać się życia i najspokojniej przyjechał na pogrzeb ojca, a nie objawiając żadnego żalu, objął zaraz zarząd gospodarstwa.

Oburzenie przeciw W. panuje w całej okolicy.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Przyrządzanie pachnących poduszek.

Poduszeczki, o których mowa, służą do nadania zapachu bieleźnie zamkniętej w szafie lub komodzie. Napętnia się je zasuszonemi kwiatami o zapachu, jaki nam najbardziej przypada do gustu. Zasuszanie kwiatów z celem zakonserwowania im zapachu różni się od zasuszania kwiatów z liśćmi i łodygami w celach pamiątkowych lub naukowych, o którym wspominaliśmy niedawno na tem miejscu. Sposób zasuszania, który tutaj jest najodpowiedniejszy, przedstawia się jak następuje: zbiera się sam kwiat w okresie poprzedzającym zwiędnięcie. Zbiór dokonywa się w dzień pogodny, po opadnięciu rosy. Kwiaty wyblakłe lub zburzone od deszczów, odrzuca się jako nie stosowne. Zebrawszy odpowiednią ilość kwiatów, oddziela się listek po listku, rozgarnia się je cienką warstwą na arkuszu czystego papieru i wystawia na słońce, lub do pieca, ogrzanego do 50 ciu stopni. Zagłada się do nich kilka razy w ciągu dnia, przetrząsa, pozostawiając ciągle pod działaniem jednej i tej samej temperatury, dopóki całkiem nie wyschną. W tym stanie posypuje się je gwoździkiem lub muszkatem, rozartym na proszek, przemieszywa i napelnia maleńkie jedwabne lub atlasowe poduszeczki, umieszczając na półkach w szafie między bielezną. Jedne i te same poduszeczki utrzymują czasami zapach przez cały rok.

— Żona ubogiego rzemieślnika, młoda 24-letnia kobieta, sparaliżowana na obie nogi, zdaniem lekarzy może być wyleczoną, odbywszy kurację w Ciechocinku, na co mimo ciężkiej pracy męża, funduszu nie posiada; polecamy ją zatem sercu miłośników naszych czytelników.

Дозволено Цензурою Варшава 19 (31) Іюнія 1886 г.